

WOJCIECH SADY*

UWAGI WITTGENSTEINA O PEWNOŚCI A TEORIA KOLEKTYWÓW MYŚLOWYCH I STYLÓW MYŚLOWYCH FLECKA

Abstract

WITTGENSTEIN'S *ON CERTAINTY* AND FLECK'S THEORY
OF THOUGHT COLLECTIVES AND THOUGHT STYLES

In his *Philosophical Investigations*, Wittgenstein declares that he is neither creating a theory nor explaining anything: he is merely describing the ways of using words and sentences, thus trying to make philosophical problems disappear. In fact, however, he proposes a theory of the nature of language games and their functions, even though — because of the above declaration — he expresses it in a fragmentary and unclear way. After 1946, his views underwent significant transformations: he abandoned the philosophy of mathematics for the philosophy of psychology. And in the last months of his life, in the notes published posthumously as *On Certainty*, he expressed a number of epistemological claims that explain our cognitive attitudes. He did not manage to finish this work. We have to do it for him, and crucial supplements are provided — as this paper argues — by Ludwik Fleck's theory of thought collectives and thought styles.

Keywords: Ludwig Wittgenstein, Ludwik Fleck, epistemology, forms of life, thought collectives, thought styles, pictures of the world, certainty

1. WSTĘPNE WYJAŚNIENIA NA TEMAT FILOZOFICZNEJ TWÓRCZOŚCI WITTGENSTEINA W LATACH 1933-1951

Otwierając programową część *Dociekań filozoficznych*, Wittgenstein czyni zadziwiającą uwagę:

nasze rozważania nie powinny być rozważaniami naukowymi. [...] Nie wolno nam też formułować żadnych teorii. [...] Wszelkie *wyjaśnianie* musi zniknąć, a jego miejsce wi-

* Instytut Filozofii i Socjologii, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie, ul. Podchorążych 2, 30-084 Kraków, wojciech.sady@gmail.com, ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-7873-6988>.

nien zająć tylko opis. A opis ten otrzymuje swe światło, czyli swój cel, od problemów filozoficznych. [...] Filozofia jest walką z opętaniem naszego umysłu przez środki naszego języka (DF 109).¹

U podstaw tej deklaracji zdaje się leżeć założenie, że istnieje jeden poprawny opis sposobów użycia słów i zdań. Przeczy temu uwaga, którą znaleźć można w Części II książki (na jej temat por. wyjaśnienia niżej):

Wyobraź sobie, że obserwujemy ruch pewnego punktu [...]. A jak rozmaite rzeczy mogą tu być obserwowane! — Tor punktu i niektóre z jego parametrów (np. amplituda i długość fali), dalej prędkość i prawo jej zmienności, ilość — albo położenie — miejsc, w których tor raptownie się zmienia, krzywizna toru w tych miejscach i wiele innych. — Każda z tych *właściwości zachowania się punktu* mogłaby być jedyną, jaka nas interesuje. [...] A gdy interesuje nas nie tylko *jedna* z tych właściwości, lecz kilka, to każda z nich może pouczać nas o czymś zupełnie innym (FPF V, 27).

Działanie naszego języka też może zostać opisane na mnóstwo sposobów i pouczać o różnych sprawach. Jak mamy wybrać sposób opisu właściwy dla filozoficznego programu *Dociekań*? W tekście znaleźć można pewne sugestie: „Wynikami filozofii są odkrycia zwykłych niedorzeczności oraz guzy, jakich nabawia się rozum, atakując granicę języka” (DF 119) czy „Interesujący nas zamęt powstaje wtedy, gdy język obraca się niejako na jałowym biegu, a nie gdy pracuje” (DF 132). Wylania się z tego obraz filozofii jako osobliwej choroby umysłu powstającej, gdy używamy słów i zdań poza naturalnymi okolicznościami ich użycia: nie jako *narzędzi*, jakimi posługujemy się w trakcie rozmaitych działań, ale jako — fikcyjnych — *obrazów rzeczywistości*. Tak więc zamiast próbować odpowiadać na pytania filozoficzne, należy leczyć się ze skłonności do ich zadawania: „Jasność bowiem, do której zmierzamy, jest wprawdzie jasnością *zupełną*, ale znaczy to jedynie, że problemy filozoficzne winny *zupełnie zniknąć*” (DF 133).

Powstaje pytanie, na jakiej podstawie Wittgenstein twierdzi, że klasycznie pojęta filozofia jest wytworem opętania umysłu przez środki naszego języka. Oprócz tego, że krytykuje własną młodzieńczą książkę, nie przytacza w *Dociekaniach* żadnych przykładów problemów czy twierdzeń filozoficznych. Co więcej, nie wykazuje, że tezy *Traktatu logiczno-filozoficznego* są niedorzeczne, czyli pozbawione wartości logicznej. Równie dobrze można na podstawie jego wywodów uznać, że są fałszywe, co otwierałoby drogę do poszukiwania tez prawdziwych, a nie do anulowania problemów filozoficznych. Sam Wittgenstein

¹ W artykule używam następujących skrótów: DF = *Dociekania filozoficzne* (Wittgenstein 2008); FPF = *Filozofia psychologii — Fragment* (Wittgenstein 2008, początkowo „Część II” *Dociekań* — zob. objaśnienie niżej w tekście głównym); K = *Kartki* (Wittgenstein 1967); OP = *O pewności* (Wittgenstein 1969); TLP = *Traktat logiczno-filozoficzny* (Wittgenstein 1922). Liczba obok skrótu oznacza numer uwagi lub punktu.

tu i ówdzie to przyznawał: „W pewnym sensie jest to fałszem, w innym niedorzecznością” (DF 246), gdzie indziej jednak przemawiał tonem proroka, który *wie*, a to, co wie, jedynie oznajmia. Gdyby próbował dodać do tego uzasadnienie — a także wyjaśnić, czym różnią się problemy i tezy filozoficzne od naukowych — potrzebowałby *teorii* funkcjonowania języka.

Zapewne dlatego, wbrew deklaracji z uwagi 109, nie ustrzegł się wygłaszania pewnych — nielicznych i rozproszonych w tekście — uwag o charakterze ogólnym, jakby-teoretycznym. Oto garść przykładów: „A wyobrazić sobie jakiś język, znaczy wyobrazić sobie pewien sposób życia” (DF 19); „*mówienie* jest częścią pewnej działalności, pewnego sposobu życia” (DF 23); „To, co na pozór *musi* istnieć, należy do języka; stanowi w naszej grze pierwowzór, coś, z czym porównujemy” (DF 50); „Rozumieć zdanie — *znaczy* rozumieć jakiś język. Rozumieć język — znaczy władać pewną techniką” (DF 199); „Język jest instrumentem. Jego pojęcia są instrumentami” (DF 569); „Pojęcia wiodą nas do badań. Są one wyrazem naszych zainteresowań i zainteresowania te ukierunkowują” (DF 570). Jak pogodzić obecność w tekście takich twierdzeń — a jest ich co najmniej kilkadziesiąt — z deklaracją, że filozoficzną terapię prowadzi się za pomocą czystego opisu? Nie ma, jak sędzę, innego wyjścia niż stwierdzić, że u podłoża Wittgensteinowskich dociekań znajduje się teoria natury języka i jego użycia, ale z powodu oficjalnych postulatów znalazła ona wyraz jedynie w oderwanych sugestiach, metaforach, głęboko niejasnych i nieopartych należytyymi argumentami.

Dochodzi do tego inny problem, często pomijany przez komentatorów: *Dociekania filozoficzne* w postaci, w jakiej wydano je w 1953 r., są dziełem zarówno nieukończonym, jak i niejednorodnym. Autor uważał je za gotowe w 1945 r., gdy napisał Przedmowę do całości. Z grubsza rzecz biorąc, składały się wtedy z 421 uwag obecnej „Części I” oraz z działu dotyczącego natury matematyki. W 1946 r. Wittgenstein nagle wyrzucił rozważania o podstawach matematyki, a dodał uwagi o numerach 422-693 (wykorzystując wcześniejsze zapiski).

Równocześnie zaczął spisywać uwagi z zakresu, jak to określał, filozofii psychologii. Maszynopisy i rękopisy z tymi uwagami ogłoszono dopiero w latach 1980-1992, co nie pozostało bez wpływu na recepcję jego późnej filozofii. Wcześniej ukazał się autorski wybór fragmentów pt. *Kartki* (Wittgenstein 1967), a jeszcze wcześniej — lecz bez niezbędnych wyjaśnień — tekst maszynopisu sporządzonego w 1949 lub 1950 r., który wydawcy włączyli w 1953 r. do *Dociekań filozoficznych* jako „Część II”. Dopiero w wydaniu książki z 2008 r. tytuł „Część II” wymieniono na „Filozofia psychologii — Fragment” (FPF). Czytelników „Fragmentu” uderza zmiana problematyki i charakteru wywodów w stosunku do 693 uwag właściwego tekstu *Dociekań filozoficznych*. Tak czy inaczej wiele twierdzeń w pismach z okresu 1946-1951 ma charakter wyraźnie teoretyczny.

W 1950 r. Wittgenstein, zainspirowany dyskusjami z Normanem Malcolmem, zaczął spisywać uwagi na temat Moore'owskiej obrony sądów zdrowego rozsądku. Zachowane w pliku luźnych kartek i w trzech notesach zostały pośmiertnie ogłoszone pod tytułem *O pewności* (1969). Dwie trzecie tych uwag powstało w ciągu ostatnich sześciu tygodni życia Wittgensteina (zmarł 29 kwietnia 1951 r.). Czytelnika z miejsca uderza zmiana ich problematyki w stosunku do *Dociekań filozoficznych* i pism z filozofii psychologii. Uwagi *O pewności* mają, w ogólnym zarysie, charakter epistemologiczny i całkiem często pojawiają się w nich twierdzenia teoretyczne.

2. UWAGI O PEWNOŚCI A TEORIA KOLEKTYWÓW MYŚLOWYCH I STYLÓW MYŚLOWYCH FLECKA

Najwyraźniej Wittgenstein zaczął budować w *O pewności* teorię wyjaśniającą sposoby użycia słów i zdań, a także naturę przekonań. Mało tego, w *Dociekaniach* podkreślał, że narzędzi językowych jest wiele: że za pomocą słów prosimy, rozkazujemy, dziękujemy, pytamy, przeklinamy, żartujemy, a tylko czasem tworzymy językowe obrazy rzeczy czy faktów — które też służą normalnie jako narzędzia. Natomiast w *O pewności* nacisk kładziony jest — podobnie jak w *Traktacie* — na opisową funkcję języka oraz na ocenę opisów w kategoriach sensowności i niedorzeczności, prawdy i fałszu, a wreszcie pewności i jej braku. Kłopot w tym, że twierdzenia teoretyczne, które znaleźć można w *O pewności*, są niekompletne i nie dość jasne: gdy próbujemy scalić je w system, wychodzą na jaw poważne luki, a zbyt wiele uwag dopuszcza rozbieżne interpretacje. Można próbować wypełnić luki samemu, można też szukać brakujących elementów w już dostępnych systemach. Wybrałem tę drugą drogę.

Od lat uderza mnie zbieżność między *O pewności* a teorią kolektywów myślowych i stylów myślowych Ludwika Flecka. Jak te podobieństwa wyjaśnić? Ich autorzy wychowywali się w innych środowiskach, oddziaływały na nich inne książki. Może więc o podobieństwach zdecydował duch epoki, w której wyrastali? Obaj byli Żydami z Austro-Węgier, a podstawy swoich filozofii sformułowali równocześnie: Wittgenstein zaczął dyktować *Książkę niebieską*, pierwszy wyraz nowego programu filozoficznego, w 1933 r., akurat wtedy, gdy Fleck wysłał wczesną wersję swojej książki Moritzowi Schlickowi (Schlick w tym okresie regularnie spotykał się z Wittgensteinem). Zamiast mnożyć domysły, zestawmy analogiczne uwagi Wittgensteina z *Dociekań filozoficznych*, *Kartek*, *Fragmentów*, a przede wszystkim z *O pewności*, z tezami Flecka.

3. WSPÓLNOTOWY CHARAKTER SYSTEMU JĘZYKA I STYLU MYŚLOWEGO

W *Traktacie logiczno-filozoficznym* Wittgenstein pisał o „moim” języku, który wyznacza granice „mojego” świata (TLP 5.6). W *Dociekaniach*, poczynając od uwagi 197, krytykuje ideę języka prywatnego:

Wyrazy takiego języka miałyby odnosić się do czegoś, o czym wiedzieć może tylko mówiący; do jego bezpośrednich, prywatnych doznań. Druga osoba nie mogłaby więc tego języka rozumieć (DF 243).

Taki język nie może istnieć, ponieważ użyciem jego słów nie rządziłyby żadne reguły:

„kierowanie się regułą” jest pewną praktyką. A *sądzić*, że się kierujemy regułą, to nie to samo, co kierować się regułą. Dlatego nie można kierować się regułą „prywatnie”; wtedy bowiem *sądzić*, że kierujemy się regułą, byłoby tym samym, co kierować się regułą (DF 202).

Jeżeli bowiem potrzebuję usprawiedliwienia, by użyć danego słowa, to owo usprawiedliwienie musi być ważne również dla kogoś innego (DF 378).

Wittgenstein ani słowem nie wyjaśnia, kim jest ów „ktoś inny”: czy to cała ludzkość, szczególna grupa, czy może jeden człowiek. W *Dociekaniach* w ogóle nie pojawiają się terminy w rodzaju „społeczność”, „wspólnota”, „klasa/grupa społeczna/zawodowa/religijna” i podobne. Wśród uwag o filozofii psychologii znajduje się i taka: „Gdyby lew umiał mówić, nie potrafilibyśmy go zrozumieć” (PPF 327), sugerująca, że reguły rządzące użyciem słów mają charakter gatunkowy, są wspólne dla całej ludzkości. Gdzie indziej z tej całości wyklucza się jednak ludzi odległych kultur, na przykład Chińczyków: „Chińską mimikę rozumiemy w równie małym stopniu jak chińskie zdania” (K 219). Ale na pytanie, czy wszyscy Chińczycy używają słów i zdań zgodnie z tymi samymi regułami, czy też trzeba wprowadzić dalsze podziały, w *Dociekaniach* czy w *Kartkach* odpowiedzi brak.

Fleck czyni spostrzeżenia o naturze poznania podobne do Wittgensteinowskich uwag o międzyludzkim stosowaniu reguł:

Poznawanie jest czynnością zbiorową, bo możliwe jest tylko na podłożu pewnego zasobu wiedzy, nabytego od innych ludzi i dającego dopiero to ogólne tło, od którego jakaś postać postrzegana lub pojmowana może odbijać. Zdanie „Jan poznał zjawisko Z” jest niekompletne: trzeba dodać doń „w stylu myślowym S”, ewentualnie jeszcze „z epoki E”. Nosicielem i twórcą stylu myślowego jest kolektyw, czyli zespół myślowy (Fleck 1936: 22 [V]).

Niemożliwy jest naprawdę izolowany badacz. [...] Izolowany badacz bez uprzedzeń i tradycji, bez działających na niego sił społeczeństwa myślowego i bez wpływu ewolucji tego społeczeństwa byłby ślepy i bezmyślny. Myślenie jest czynnością zbiorową. [...] Podlega

ono swoistym zmianom w czasie, wykazuje historyczną ciągłość tych przemian. Produktem jego jest pewien obraz, widoczny tylko dla tego, kto w tej czynności społecznej bierze udział, lub myśl jasna również tylko dla członków kolektywu. Co myślimy i jak widzimy zależy od kolektywu myślowego, do którego należymy (Fleck 1935: 76).

W przeciwieństwie do późnego Wittgensteina Fleck od samego początku podkreśla, że każde społeczeństwo (poza pierwotnymi) rozpada się na kolektywy myślowe — od dwuosobowych poczynając — które w trakcie wspólnego życia i towarzyszącego mu krążenia idei wytwarzają właściwe sobie style myślenia. Wszyscy członkowie danego kolektywu myślą (prawie) tak samo, a wymiana myśli między kolektywami czasem okazuje się wręcz niemożliwa:

Zdaniem mojem musi nauka o poznawaniu wyjść z trzech podstawowych zjawisk. Pierwszem jest grupowe *z r ó ż n i c o w a n i e m y ś l o w e l u d z i*: istnieją ludzie mogący się ze sobą porozumieć, tj. którzy myślą jakoś podobnie, należą niejako do tej samej grupy myślowej, i ludzie, którzy zupełnie nie mogą się dogadać i porozumieć ze sobą, więc jakby należeli do różnych grup (zespołów) myślowych. Przyrodniczy, filologowie, teologowie lub kabaliści mogą się w obrębie swoich zespołów doskonale porozumiewać, lecz porozumienie fizyka z filologiem jest trudne, z teologiem bardzo trudne, a z kabalistą lub mistykiem niemożliwe. Będą mówili obok siebie, a nie do siebie: należą do innego zespołu myślowego, czyli *k o l e k t y w u m y ś l o w e g o*, mają inny *s t y l m y ś l o w y*. Co dla jednego jest ważne, nawet istotne, dla drugiego jest rzeczą uboczną, niewartą rozważania. Co dla jednego jest oczywiste, dla drugiego jest nonsensem. Co dla jednego jest prawdą (ewentualnie „wzniosłą prawdą”), dla drugiego jest „podłym wymysłem” (ewentualnie naiwnym złudzeniem) (Fleck 1936: 5-6 [II]).

Wittgenstein dopiero w *O pewności* poczynił — nieliczne — uwagi o podziale ludzkości na wspólnoty językowe, między którymi możliwość porozumienia w wielu kwestiach jest niewielka, a czasem nie ma jej wcale. Ironicznie komentuje twierdzenie Moore’a, że wie, iż nigdy nie był z dala od powierzchni Ziemi:

Mogę sobie wyobrazić takie zdarzenie: Moore’a schwytali dzicy i wyrażają podejrzenie, że przybył on z jakiegoś miejsca leżącego między Ziemią a Księżycem. Moore mówi im, że wie..., lecz nie może im podać racji na rzecz swojej pewności, mają oni bowiem fantastyczne idee na temat ludzkich możliwości latania, a nic nie wiedzą o fizyce. To byłaby sposobność, by wygłosić to stwierdzenie (OP 264).

‘Jesteśmy tego zupełnie pewni’ nie znaczy po prostu, że każdy z osobna jest tego pewien, ale że należymy do społeczności, którą spajają nauka i edukacja (OP 298).

Spoleczność z ostatniego cytatu to najwyraźniej *kolektyw myślowy* Flecka, a *stylowi myślenia* zdają się w *O pewności* odpowiadać dwa terminy — „system” i „obraz świata”. „System” w podobnym znaczeniu został w *Dociekaniach* użyty tylko raz, gdy o przekonaniu, że ogień mnie z pewnością sparzy, czytamy: „Czy wcześniejsze doświadczenie jest przyczyną pewności? — to zależy od systemu hipotez, praw przyrody, w którym zjawisko pewności rozpatrujemy” (DF 325). W uwagach o filozofii psychologii — wykluczysz

fragmenty niejasne — nie pojawia się ani razu. Natomiast „obraz świata” w pismach sprzed *O pewności* nie występuje w ogóle (w *Traktacie* pojawiało się *Bild der Welt*, w *O pewności* jest wszędzie *Weltbild*).

4. WSPÓLNOTOWY CHARAKTER WRAŻEŃ

Uwagi 243-315 *Dociekań* to krytyka rozpowszechnionego wśród filozofów poglądu, że wrażenia są prywatne, co z kolei prowadzi do pytań o to, w jaki sposób mogę zakomunikować swoje wrażenia innym oraz czy i skąd wiem, że *moje* wrażenia są takie same jak *ich*. Gdy mówimy, podkreśla Wittgenstein, że ktoś *nazwał* swoje wrażenie słowem, które tylko on rozumie, to trzeba pamiętać, iż „wiele musiało być już przygotowane w języku, by proste nazywanie miało swój sens” (DF 257) — przygotowana musiała być gramatyka dla nowego słowa. Ale dopiero w uwagach o filozofii psychologii to zagadnienie zostanie ujęte w sposób konsekwentny. Obszerny paragraf XI *Fragmentów* poświęcony jest gramatyce zwrotów „widzieć, że”, „widzieć jako” i podobnych. Ilustrując tekst m.in. znanym rysunkiem kaczko-zająca, Wittgenstein pyta, czy przy przejściu od postrzegania rysunku jako kaczki do postrzegania go jako zajęcia zachodzi zmiana interpretacji, czy zmiana widzenia, a następnie stwierdza:

Kto w jednej figurze szuka drugiej i następnie ją tam znajduje, ten tym samym widzi pierwszą figurę w nowy sposób. Potrafi ją teraz nie tylko inaczej opisać; spostrzeżenie tego było też nowym doznaniem wzrokowym (FPF XI, 153).

Czy rzeczywiście widzę za każdym razem co innego, czy może interpretuję tylko rozmaicie to, co widzę? Powiedziałbym raczej to pierwsze. Ale dlaczego? — Interpretacja jest myśleniem, pewnym działaniem; widzenie zaś jest stanem (FPF XI, 248).

Dopełnia to ważna uwaga z *Kartek*:

Ta forma, którą widzę — chciałbym powiedzieć — nie jest po prostu *jakąś* formą, lecz jedną ze znanych mi form; jest ona formą z góry wyróżnioną. Jedną z form, których obraz był we mnie już wcześniej [...]. (Noszę ze sobą niejako katalog takich form i te właśnie przedmioty, które są w nim odwzorowane, są dobrze znane) (K 209).

U Flecka znaleźć można uwagi uderzająco podobne:

Chodzimy po świecie i nie widzimy wcale punktów, kresek, kątów, światła czy cieni, z których byśmy mieli przez syntezę lub wnioskowanie układać „co to jest”, lecz widzimy od razu dom, pomnik na placu, oddział żołnierzy, wystawę z książkami, gromadę dzieci, panią z piskiem: same gotowe postacie (Fleck 1947: 77 [II]).

Ale Fleck dodaje tezę o zasadniczym znaczeniu, której u Wittgensteina nie znajdziemy:

„Widzieć” znaczy to: odtwarzać w odpowiednim momencie obraz, wytworzony przez społeczność myślową, do której się należy (Fleck 1935: 76).

Czy Wittgenstein powinien zapisać jakiś odpowiednik tej ostatniej uwagi? Jeśli nie, to powstaje pytanie, co lub kto decyduje o tym, że patrząc z pewnego miejsca w pewnym kierunku, widzimy to-a-to, podczas gdy można zobaczyć coś innego? Skąd wziął się we mnie katalog form, o którym mowa w uwadze 209 *Kartek*? Czy jest on w różnych ludziach odmienny, czy ten sam? W piśmach Wittgensteina na te i podobne pytania nie znajdujemy odpowiedzi. Natomiast w świetle cytowanych już uwag (OP 264, 298) trzeba, za Fleckiem, uznać, że katalog form, które rozpoznają wokół siebie, został wypracowany przez kolektyw myślowy i jest mniej lub bardziej odmienny w przypadku różnych społeczności. Dlatego członkowie różnych kolektywów myślowych, patrząc z tego samego miejsca w tym samym kierunku, ujrzą coś innego.

5. WSPÓLNOTOWY CHARAKTER MYŚLENIA

Uwagi od 316 do 362 *Dociekań* poświęcone są znaczeniu — czyli sposobowi użycia — słowa „myśleć”. Wittgenstein krytykuje tam m.in. rozpowszechnione wyobrażenie o „intencji” jako o znajdującym się w umyśle zamiarze, by coś powiedzieć, który to zamiar dopiero potem przyjmuje postać słowną. Tymczasem, jak twierdzi, to nie *prywatna* intencja, ale przyswojony *publiczny* język decyduje o tym, co powiem:

Czy jednak pełny kształt zdania nie był zamierzony np. już na jego początku? Czyli że było ono już w moim umyśle, zanim zostało wypowiedziane! [...] Tu jednak znowu wytwarzamy sobie błędny obraz „intencji”, tzn. obraz użycia tego słowa. Zamiar jest osadzony w sytuacji, w ludzkich zwyczajach i instytucjach. Gdyby nie było techniki gry w szachy, to nie mógłbym zamierzać grać w szachy. O ile forma zdania jest z góry zamierzona, to jest to możliwe dzięki temu, że umiem mówić po polsku (DF 337).

Jedna z uwag o filozofii psychologii może zostać odczytana jako ważne dopełnienie przytoczonego paragrafu:

Jedną z filozoficznie najniebezpieczniejszych idei jest, rzecz zastanawiająca, to, że myślimy głową lub w głowie (K 605).

Jak rozumieć tę niejasną i pozbawioną dalszych objaśnień uwagę? Jeśli sięgniemy do książki Flecka z 1935 r. *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache* (Fleck 2006a), znajdziemy cytat z *Grundriss der Soziologie* Ludwika Gumplowicza:

Po pierwsze, to, co w człowieku myśli, to wcale nie jest on sam — ale jego społeczna wspólnota. Źródłem jego myślenia nie jest on sam, ale jego społeczne otoczenie, w którym żyje, społeczna atmosfera, w której oddycha, nie może myśleć inaczej niż to wpływa nieodzownie z koncentrujących się w jego mózgu wpływów otaczającego go społecznego środowiska (Fleck 2006a: 75 [II.4]).

Własnymi już słowami Fleck wyjaśniał (w opublikowanym pośmiertnie artykule *Crisis in Science*):

Każde poznanie jest działaniem społecznym nie tylko wtedy, gdy faktycznie wymaga współpracy, ponieważ zawsze opiera się na wiedzy i umiejętnościach przekazanych przez wielu innych. Ma charakter społeczny, gdyż podczas każdej długotrwałej wymiany myśli pojawiają się i rozwijają idee i standardy, których autorstwa nie da się przypisać żadnej jednostce. Powstaje kolektywny sposób myślenia wiążący wszystkich uczestników i z pewnością determinujący każdą czynność poznawczą. Dlatego właśnie poznanie rozważać musimy jako funkcję trzech składników: jest ono relacją między jednostkowym podmiotem, pewnym przedmiotem i danym kolektywem myślowym (*Denkkollektiv*), w ramach którego działa ów podmiot; udaje się coś poznać jedynie wtedy, gdy używa się pewnego stylu myślowego (*Denkstil*) powstającego w obrębie danego kolektywu (Fleck 2006b: 325).

Jeśli wrócimy do refleksji Wittgensteina nad zjawiskiem intencji, to z perspektywy Flecka całą sytuację można opisać w następujący sposób: wrażenie, że przyszły kształt zdania jest z góry określony, mamy dlatego, że nasze myślenie jest uwarunkowane przez styl myślowy wytworzony przez kolektyw, do którego należymy. To nie myśl ukryta w głowie jednostki decyduje o tym, co ona zaraz powie, lecz społeczna tresura, której zostaje poddana przez cały okres przynależności do danego kolektywu myślowego.

6. ZAŁOŻENIA CZYNNE / NORMY OPISU I BIERNE REZULTATY / ZDANIA EMPIRYCZNE

Styl myślowy (wytworzony przez kolektyw, a przyswojony przez należącą do niego jednostkę) odgrywa według Flecka czynną rolę w poznaniu: kształtuje sposoby, na jakie jednostka postrzega zjawiska i myśli o nich:

Poznać znaczy więc przede wszystkim — według danych założeń ustalić narzucające się siłą rzeczy rezultaty. Założenia odpowiadają czynnym powiązaniom i stanowią kolektywną część poznania. Wymuszone rezultaty odpowiadają powiązaniom biernym i tworzą to, co jest odczuwane jako obiektywna rzeczywistość. Udziałem jednostki jest akt stwierdzenia (Fleck 2006a: 70 [II.4]).

Założenia czynne w teorii Flecka pełnią taką rolę jak sądy syntetyczne *a priori* w filozofii Kanta: kształtują sposoby, na jakie postrzegamy świat

i o świecie myślimy; z tą różnicą, że zbiór założeń czynnych nieustannie się zmienia, a różne kolektywy myślowe wypracowują odmienne systemy takich założeń. Biernie rezultaty to wyniki badań prowadzonych w ramach — a może raczej pod presją — stylu myślowego.

Podobne uwagi znajdujemy w *O pewności*. Odróżnieniu elementów czynnych od biernych odpowiada tam podział zdań na te, które funkcjonują jako normy opisu, i te, które — zgodnie z tymi normami — przedstawiają rzeczywistość.

Jasne jest, że nie wszystkie nasze wypowiedzi empiryczne mają ten sam status, albowiem zdanie można ustalić i ze zdania empirycznego uczynić normę opisu (OP 167, drobne zmiany w przekładzie — W.S.).

Wszelkie sprawdzanie, wszelkie potwierdzanie i obalanie założenia zachodzi już wewnątrz pewnego systemu. A ten system nie jest mianowicie mniej lub bardziej arbitralnym i wątpliwym punktem wyjścia dla wszystkich naszych argumentów, lecz należy on do istoty tego, co nazywamy argumentem. System jest nie tyle punktem wyjścia, co żywiołem, w którym żyją argumenty (OP 105, drobne zmiany w przekładzie — W.S.).

Powstaje pytanie, kto decyduje o użyciu danego zdania jako normy przyszłych opisów — założenia czynnego w rozumieniu Flecka. Nie może to być jednostka, ponieważ wtedy system językowy miałby charakter prywatny, co wykluczyły spostrzeżenia z *Dociekań*. W *O pewności* znajdujemy parę uwag o tym, że podstawy naszych badań są odziedziczone, że wpojono je w nas, gdy byliśmy dziećmi:

Ale nie zyskałem swego obrazu świata, gdyż przekonałem się o jego poprawności, ani nie dlatego, że przekonano mnie o jego poprawności. Lecz jest to odziedziczone tło, na którym odróżniam prawdę od fałszu (OP 94, drobne zmiany w przekładzie — W.S.).

Ogólnie przyjmuję za prawdziwe to, co podawane jest w podręcznikach np. geografii. Dlaczego? Powiadam: Wszystkie te fakty zostały potwierdzone setki razy. Ale skąd to wiem? Jakże mam na to dowody? Mam obraz świata. Czy jest on prawdziwy, czy fałszywy? Przede wszystkim jest on substratem wszystkich moich badań i stwierdzeń. Nie wszystkie zdania opisujące go w równym stopniu podlegają sprawdzeniu (OP 162).

Pomyślmy o badaniach chemicznych. Lavoisier w swoim laboratorium przeprowadza eksperymenty z substancjami i konkluduje, że przy spalaniu zachodzi to a to. Nie mówi, że innym razem mogłoby zdarzyć się coś innego. Trzyma się określonego obrazu świata, oczywiście nie wynalazł go, lecz nauczył się go jako dziecko. Mówię obraz świata, a nie hipoteza, stanowi on bowiem oczywistą podstawę jego badań i jako taki nie jest też wysłowiony (OP 167).

Dzieci wyrastające w różnych wspólnotach uczą się odmiennych norm opisu i kryteriów prawdziwości. Wittgenstein wprawdzie wprost o tym nie pisze, ale w świetle uwagi 264 *O pewności* jest to oczywiste.

Już na pierwszych stronach *Dociekań* Wittgenstein podkreślał, że uczenie dzieci języka ma charakter nie objaśnień, lecz tresury (DF 5, 27, 157); na trzy tygodnie przed śmiercią dodawał: „Chcę tu traktować człowieka jak zwierzę. [...] Język nie wyłonił się z jakiejś rozumności” (OP 475). Ostatnie zdanie cytowanej przed chwilą uwagi (OP 167) mówi o tym, że odziedziczony i kierujący badaniami obraz świata nie jest wysłowiony. Przyjmowany jest jako coś oczywistego, bez świadomej nad tym kontroli. Fleck pisze o tym wyraźnie:

Jednostka nie ma nigdy — lub prawie nigdy — świadomości kolektywnego stylu myślenia, który prawie zawsze wywiera bezwzględny przymus na jej myślenie i wbrew któremu niczego właściwie nie można pomyśleć (Fleck 2006a: 70 [II.4]).

7. NIEWSPÓLMIERNOŚĆ GIER JĘZYKOWYCH / STYLÓW MYŚLOWYCH

Fleck, śledząc narodziny fizyki kwantowej, a następnie studiując historię medycyny, zauważył, że gdy zmienia się panujący w nauce styl myślowy, zmieniają się problemy uznane za ważne, metody badawcze, kryteria przyjmowania rozwiązań, a wreszcie sposoby, na jakie badacze spostrzegają zjawiska. Co więcej, twierdzenia formułowane w ramach różnych stylów są wzajemnie mniej lub bardziej nieprzekładalne. Wittgenstein pisał podobnie, choć w sposób mniej systematyczny: „gra językowa zmienia się z czasem” (OP 256), a gdy „zmienia się gra językowa, zmieniają się pojęcia, a wraz z pojęciami znaczenia słów” (OP 65).

Fleck określił to w 1935 r. mianem *niewspółmierności* stylów myślowych (co Kuhn i Feyerabend powtórzyli trzydzieści lat później). Podkreślał, że bardzo ogranicza ona — a czasem wręcz uniemożliwia — dyskusję między ludźmi, których myślenie zostało ukształtowane przez różne style:

Uprawomocnienie jest więc tylko możliwe tam, gdzie właściwie już nie jest potrzebne, a mianowicie wśród osób o jednakowej, zgodnej z określonym stylem myślenia konstytucji psychicznej i mniej więcej tym samym wykształceniu przygotowawczym (Fleck 2006a: 65 [II.3]).

Zasady obcego kolektywu odczuwa się — jeśli się je w ogóle spostrzeże — jako arbitralne, ewentualne uzasadnienie jako *petitio principii*. Obcy styl myślowy wydaje się [...] mistyczny, odrzucone przez niego pytania są często uważane za najważniejsze, wyjaśnienia — za nieprzekonujące albo chybione, problemy często są nieważną albo bezsensowną zabawą (Fleck 2006a: 130 [IV.3]).

Kilka dni przed śmiercią Wittgenstein zapisał podobne uwagi dotyczące twierdzeń wygłaszanych przez fizyków i argumentów przytaczanych na rzecz ich prawdziwości:

Przypuśćmy, że spotkaliśmy ludzi, którzy nie uważają tego za przekonującą rację. Ale jak to sobie wyobrażamy? Zamiast u fizyków zasięgają rady u wyroczni. (I dlatego uznajemy ich za prymitywnych). Czy to błąd, że zasięgają rady u wyroczni i do niej się stosują? — Jeśli mówimy, że to „błąd”, to czy nie *zwalczamy* ich gry, przyjmując naszą grę językową jako punkt wyjścia? (OP 609, drobne zmiany w przekładzie — W.S.).

Tam, gdzie naprawdę spotykają się dwie zasady, które są nie do pogodzenia, jeden drugiego uważa za głupca i heretyka (OP 611).

Powiedziałem, że „zwalczałbym” drugiego, — ale zatem czyż nie podałbym mu *racji*? Owszem; ale jak daleko one sięgają? U kresu racji stoi *perswazja*. (Pomyśl o tym, co się dzieje, gdy misjonarze nawracają tubylców) (OP 612).

Kogoś, kto myśli pod presją systemu odmiennego niż nasz, kto ma odmienny obraz świata, często nie można przekonać akceptowalnymi dla niego argumentami, że to my mamy w pewnej sprawie rację. Można jednak próbować go nawrócić, wdroić w nasz styl myślowy, przekazać mu nasz obraz świata. Obserwujemy to, o czym pisali najpierw Fleck, a potem Kuhn, w przypadku rewolucji naukowych: sporów między zwolennikami niewspółmiernych stylów myślowych nie rozstrzygają argumenty, dochodzi natomiast do nawróceń, gdy niektórzy z oponentów niepostrzeżenie dla siebie opanowują podstawy nowego systemu. Człowiek, co istotne, może opanować różne style myślowe, przestawiać się z myślenia np. w ramach mechaniki klasycznej na myślenie według reguł mechaniki kwantowej, a po pracy gorliwie uczestniczyć w obrzędach religijnych powiązanych z takim czy innym systemem wierzeń. Wittgenstein w takim właśnie duchu charakteryzuje proces nawracania tubylców przez ludzi związanych z cywilizacją opartą na nauce:

dlaczego król nie mógłby zostać wychowany w wierze, że świat rozpoczął się wraz z nim? I gdyby teraz Moore i ten król spotkali się i dyskutowali, to czy Moore naprawdę mógłby wykazać, że jego przekonanie jest słuszne? Nie twierdzę, że Moore nie mógłby nawrócić króla na swój pogląd, lecz byłoby to nawrócenie szczególnego rodzaju; król doprowadzony by został do tego, by patrzeć na świat inaczej (OP 92).

Mogę sobie wyobrazić człowieka, który wyrósł w całkiem szczególnych warunkach i któremu wpojono, że Ziemia powstała 50 lat temu — i dlatego też w to wierzy. Moglibyśmy go pouczać: Ziemia już od dawna... itd. — Próbowalibyśmy przekazać mu nasz obraz świata. Zaszłoby to w wyniku swoistej *perswazji* (OP 262).

8. PYTANIE O PRAWDĘ W KLASYCZNYM TEGO SŁOWA ZNACZENIU

Thomas Kuhn objaśnił pojęcie niewspółmierności w dwunastym rozdziale *Struktury rewolucji naukowych* (1962), by w ostatnim, trzynastym rozdziale odrzucić pogląd, że nauka w swym historycznym rozwoju zbliża się do praw-

dy. Można w ramach danego systemu wygłaszać twierdzenia prawdziwe – których prawdziwość będzie do tego systemu zrelatywizowana – ale w żadnym sensie nie da się powiedzieć, że sam system jest prawdziwszy od swych konkurentów. W 1935 r. Fleck pisał o prawdzie w tym samym duchu:

Jest ona zawsze, lub prawie zawsze, w pełni zdeterminowana w obrębie jakiegoś stylu myślowego. Nie można powiedzieć, że ta sama myśl jest prawdziwa dla A, zaś dla B jest fałszywa. Jeśli A i B należą do tego samego kolektywu myślowego, to myśl jest dla obu albo fałszywa, albo prawdziwa. Jeśli natomiast należą do różnych kolektywów, to *nie* jest to *ta sama* myśl, ponieważ musi ona być dla jednego z nich niejasna albo jest przezeń inaczej rozumiana (Fleck 2006a: 122 [IV.3]).

Nie da się natomiast powiedzieć, że prawdziwe bądź fałszywe są założenia czynne:

W przyrodoznawstwie, tak jak w sztuce i w życiu, nie ma innej wierności naturze niż wierność kulturze (Fleck 2006a: 65 [II.3]).

Wittgenstein, jak zwykle, nie prowadzi na ten temat systematycznych rozważań, ale jego uwagi brzmią podobnie do tez Flecka:

„Czy nie ma zatem prawdy obiektywnej? Czy nie jest prawdą lub fałszem, że ktoś był na Księżycu?” Jeśli myślimy w obrębie naszego systemu, to jest pewne, że nikt na Księżycu nie był. Nie tylko nigdy niczego podobnego nie donosili nam rozumni ludzie, ale cały nasz system fizyki zabrania nam w to wierzyć. Wymaga to bowiem odpowiedzi na pytania: „Jak przezwycięzył on siłę ciężkości?”, „Jak mógł żyć bez atmosfery?” i tysiące innych, na które odpowiedzi brak. Ale przypuśćmy, że zamiast tych wszystkich wyjaśnień napotkalibyśmy odpowiedź: „Nie wiem, *jak* dociera się na Księżyc, jednak ci, którzy tam docierają, rozpoznają natychmiast, że tam są; a ty również nie możesz wszystkiego wyjaśnić”. Czuliśmy się niesłychanie odlegli intelektualnie od kogoś, kto by tak mówił (OP 108).

Natomiast jeśli chodzi o te przekonania, które stanowią podstawę naszych badań, ustalają normy opisu i kryteria prawdziwości, to:

Jeśli prawdziwe to tyle, co uzasadnione, to podstawa nie jest ani *prawdziwa*, ani *fałszywa* (OP 205).

Widzimy tutaj, że idea „zgodności z rzeczywistością” nie ma żadnego jasnego zastosowania (OP 215).

9. JAK ODRÓŻNIĆ NORMY OPISU OD ZDAŃ EMPIRYCZNYCH?

Tak więc zarówno Fleck, jak i „ostatni” Wittgenstein podkreślają, że umysł pusty ani by nie spostrzegał, ani by nie myślał. Zaczynamy w pewien sposób spostrzegać świat i o świecie myśleć, gdy w trakcie procesu socjalizacji zosta-

niemy wyposażeni w pewien zestaw — by użyć określeń Kanta — form zmysłowości i kategorii intelektu. Rzecz jasna, różni ich od Kanta to, że zdaniem autora *Krytyki czystego rozumu* zestaw form i kategorii jest dany raz na zawsze, podczas gdy Fleck i Wittgenstein podkreślają ich zmienność. Jest jeszcze jedna różnica. Według Kanta sądy są syntetyczne *a priori* albo *a posteriori* z samej swej natury: podział ten jest ostry i niezmienny. Natomiast zarówno Fleck, jak i Wittgenstein podkreślają, że to samo zdanie może funkcjonować raz jako reguła opisu (założenie czynne), a raz jako (bierny) opis faktów:

Można by sobie wyobrazić, że pewne zdania o formie zdań empirycznych stwardniały i funkcjonowały jako kanały dla niestwardniałych, płynnych zdań empirycznych; i że ten stosunek zmienił się z czasem, kiedy zdania płynne stwardniały, a twarde stały się płynnymi (OP 96).

Mitologia może na nowo popaść w stan płynny, koryto myśli może się przesunąć. Rozróżniam jednak ruch wody w korycie rzeki od przesunięcia samego koryta, choć nie ma między nimi ostrego podziału (OP 97).

to samo zdanie można raz traktować jako coś do sprawdzenia doświadczalnego, a raz jako regułę sprawdzania (OP 98).

to, co należało dawniej do elementów biernych jakiejś nauki, może przejść do czynnych. [...] Nie można w zupełności ani logicznie, ani historycznie oddzielić biernych elementów od czynnych (Fleck 2006a: 117 [IV.2]).

Zasługą Wittgensteina — bo Fleck na ten akurat temat milczy — jest spostrzeżenie, że czynną rolę w poznaniu pełnią nie tylko ogólne twierdzenia teoretyczne (wszystkie sądy syntetyczne *a priori* w rozumieniu Kanta miały być ogólne), lecz także zdania jednostkowe:

Prawdziwość pewnych zdań empirycznych należy do naszego układu odniesienia (OP 83).

Kto nie jest pewien żadnego faktu, ten również nie może być pewien sensu swoich słów (OP 114).

Wiąże się z tym pojawiający się w *Dociekaniach* i innych pismach, choć nieobecny w *O pewności*, termin *Paradigma*. Wittgenstein kładł tam duży nacisk na to, że sposobów użycia słów uczymy się na wzorcowych przykładach. Jeśli nawet użyciem słów rządzą takie czy inne reguły, to odkrywamy je potem. Same reguły mogą być jednak różnie interpretowane i dlatego:

Aby ustanowić praktykę, potrzeba nie tylko reguł, ale także przykładów. Nasze reguły pozostawiają otwarte furtki i praktyka musi mówić sama za siebie (OP 139).

10. DODATEK

Chcę jeszcze od siebie dodać coś, czego nie ma w pismach Flecka i Wittgensteina, a co pomoże zrozumieć sytuację językową, z jaką dziś mamy do czynienia. Języki pierwotnie były własnościami grup plemiennych, a w tych grupach wszyscy używali tego samego języka. Powstanie państw sprzyja kształtowaniu się języków *narodowych*, które zwykle zyskują na znaczeniu kosztem innych języków używanych na danym terytorium. Od z górą stu lat na dużych obszarach Ziemi nastąpił, w związku z postępami globalizacji, zanik lokalnych dialektów, gwar, a wreszcie całych języków. Na język narodowy, taki jak współczesna polszczyzna, składa się kilka do kilkunastu tysięcy form podstawowych słów zrozumiałych dla wszystkich jego dorosłych użytkowników. Ze sposobów, w jakie — zwłaszcza na piśmie — budują oni zdania, da się wydobyc reguły gramatyki, choć trzeba je uzupełnić listą wyjątków od tych reguł.

Wraz z powstaniem państw pojawia się też — a w miarę rozwoju społecznego nieustannie różnicuje i pogłębia — społeczny podział pracy. Różne grupy zawodowe, religijne, hobbystyczne itd. rozwijają, w ramach języka narodowego, swoje języki *wspólnotowe*, dodając specyficzne terminologie, mniej lub bardziej niezrozumiałe dla osób spoza danej grupy. Również część słów należących do języka narodowego zyskuje w ramach takich wspólnot swoiste sposoby użycia. Podczas codziennych rozmów czy załatwiania „zwykłych” spraw wszyscy używają tego samego języka narodowego — jego części *potocznej* — ale w trakcie pracy, ceremonii religijnych itd. posługują się językiem potocznym z właściwymi dla danego sposobu życia dodatkami.

Wiele z tych dodatków ma charakter ponadnarodowy. Każdy tłumacz literatury (która powstaje w językach potocznych, zwykle w ich wyrafinowanych postaciach) wie doskonale, że przekład powieści, nawet najlepszy, gubi część z tego, co zawiera oryginał. Natomiast tłumacząc podręcznik z matematyki czy fizyki, nie gubimy niczego: polski fizyk powie po polsku dokładnie to samo, co powie francuski fizyk po francusku, a wietnamski po wietnamsku. Nie ma różnic między sposobami, na jakie ci fizycy spostrzegają świat i o świecie myślą. Jest natomiast przepaść między wychowanymi w polszczyźnie astrologiem i astronomem.

Różnice między systemami językowymi, o których była mowa w tym artykule, zachodzą zatem w mniejszym lub większym stopniu między potocznymi częściami języków narodowych, ale o wiele głębsze rozbieżności istnieją w ich obrębie. Mamy po polsku teksty z fizyki klasycznej i z — niewspółmiernej z tamtą — fizyki kwantowej. Mamy też przekłady prac należących do fizyki arystotelesowskiej — te jednak są niedoskonałe, gdyż tej fizyki nigdy po polsku nie upra-

wiano, w związku z czym nie powstały te profesjonalne dodatki, o jakich była mowa przed chwilą. Podobnie jest w wielu innych przypadkach. Gdy czytałem fragmenty *Katechizmu kościoła katolickiego* po polsku i po angielsku, nie znalazłem żadnych różnic między przesłaniem obu wersji, natomiast każdy przekład *Biblii* na język polski czy angielski jest i będzie niedoskonały. Teksty o *radza jodze* wymagają wypracowania w polszczyźnie profesjonalnych dodatków, które pozostaną oderwanymi propozycjami ich autorów — chyba że powstanie odpowiednio liczna grupa współpracujących ze sobą ludzi, teoretyków i praktyków jogi. I tak dalej. Tę sytuację komplikuje fakt, że wielu ludzi należy dziś jednocześnie do różnych wspólnot i opanowuje w związku z tym różne języki wspólnotowe (choć nie więcej niż jeden na poziomie profesjonalnym).

BIBLIOGRAFIA

- Fleck L. (1935), *O obserwacji naukowej i postrzeganiu w ogóle*, „Przegląd Filozoficzny” 38(1), 57-76.
- Fleck L. (1936), *Zagadnienie teorii poznawania*, „Przegląd Filozoficzny” 39(1), 3-37.
- Fleck L. (1947), *Patrzyć, widzieć, wiedzieć*, „Problemy” 2, 74-84.
- Fleck L. (2006a), *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, tłum. M. Tuskiewicz [w:] *Psychosocjologia poznania naukowego*, Lublin: UMCS, 29-163. Oryginał: *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache. Einführung in die Lehre vom Denkstil und Denkkollektiv*, Benno Schwabe, Basel 1935.
- Fleck L. (2006b), *Kryzys w nauce. Ku nauce wolnej i bardziej ludzkiej*, tłum. W. Sady [w:] *Psychosocjologia poznania naukowego*, Lublin: UMCS, 324-329. Oryginał: *Crisis in Science: Towards a Free and More Human Science* [w:] *Cognition and Fact: Materials on Ludwik Fleck*, R. S. Cohen, T. Schnelle (eds.), Reidel: Dordrecht 1986, 153-158.
- Kuhn T. S. (1962), *The Structure of Scientific Revolutions*, Chicago: Chicago University Press. Wydanie polskie: *Struktura rewolucji naukowych*, tłum. H. Ostromęcka, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1968.
- Wittgenstein L. (1922), *Tractatus logico-philosophicus*, London: Routledge & Kegan Paul. Wydanie polskie: *Tractatus logico-philosophicus*, tłum. B. Wolniewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997.
- Wittgenstein L. (2008), *Philosophische Untersuchungen / Philosophical Investigations*, 4th edition, transl. G. E. M. Anscombe, P. M. S. Hacker, J. Schulte, Oxford: Wiley-Blackwell. Wydanie polskie: *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Wittgenstein L. (1967), *Zettel*, transl. G. E. M. Anscombe, Oxford: Blackwell. Wydanie polskie: *Kartki*, tłum. S. Lisiecka, KR, Warszawa 1999.
- Wittgenstein L. (1969), *Über Gewißheit / On Certainty*, Oxford: Basil Blackwell. Wydanie polskie: *O pewności*, tłum. M. Sady, W. Sady, Aletheia, Warszawa 1995.